

# emocje

**WAGNER W BRESLAU** str. 8

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

zima 2022

## DAĆ SIĘ PONIEŚĆ

Monika Wiśniowska-Basel brawurowo przechodziła przez kolejne etapy telewizyjnego show THE VOICE OF POLAND. Rozmowa z wokalistką na str. 2



foto. Kasia Rogalska-Piekarczyk

**Wrocławski spektakl roku** STR. 3



# LA ZA RUS

foto. Tobiasz Papuczyński

## Jak odbierać Radio Wrocław Kultura

1



Darmowa aplikacja mobilna Radia Wrocław Kultura. Ściągnij ją ze sklepu z aplikacjami. Zajmuje bardzo mało miejsca w pamięci, a za jej pomocą można nas zarówno słuchać, jak i oglądać streaming wideo



2



Tradycyjny odbiornik radiowy. Koniecznie z cyfrowym systemem DAB+

3



Na stronie [www.radiowroclawkultura.pl](http://www.radiowroclawkultura.pl). Tu można nas zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo

**Stąpam wśród faktów, boję się wymyślać**

Rozmowa z pisarzem Piotrem Załuskim

STR. 7



# DAĆ SIĘ PONIEŚĆ

**Monika Wiśniowska-Basel, świetna wrocławska wokalistka, pierwsze poważne kroki muzyczne stawiała w 2007 roku, współtworzyła kilka zespołów, a teraz mogliśmy ją podziwiać w telewizyjnym show THE VOICE OF POLAND. Brawurowo przechodziła przez kolejne etapy, zbierając znakomite recenzje i pokazując wielką muzykalność, talent i energię sceniczną.**

*bo jeszcze bardzo młodzi byliśmy, to się działo 14 lat temu! To pierwszy mój zespół założony razem z moim mężem Tomkiem (Tomasz Basel - wrocławski muzyk i producent - przyp. red.). Miłe czasy, nawet ostatnio mówiliśmy, żeby do tego wrócić i zagrać koncert z tymi piosenkami.*

- Potem były inne formacje.

- Najpierw Soul City, 9-osobowy skład, w którym śpiewali ze mną m.in. Ania Malek i Michał Bober. Wzięliśmy udział



**Ewa Zajac:** Skąd pomysł na udział w talent show?

Monika Wiśniowska-Basel: No cóż, przyszła pandemia, nie było co robić muzycznie za bardzo, więc postanowiłam wysłać zgłoszenie. Okazało się to świetną przygodą, dotarłam do finału. Te emocje związane z dużą sceną, wielką produkcją... Cudowni ludzie, znakomita ekipa, fantastyczni uczestnicy, zaprzyjaźniłam się z wieloma z nich.

- My pamiętamy Cię jeszcze z zespołu Coffee Break, z którym wygrałaś drugą edycję Muzycznej Bitwy Radia Wrocław.

- To było dla nas zaskoczenie,

w programie X-Factor, w tej edycji, w której wygrał Dawid Podsiadło. Potem był jeszcze Girls on Fire, z dziewczynami nagrałyśmy płytę „Siła kobiet”. No i teraz postanowiłam, że może to jest ten czas, żeby wyciągnąć wszystkie swoje rzeczy z szuflady i dać się ponieść tej chwili.

- Muzyka jest cały czas obecna w Twoim życiu i to w różnych wymiarach.

- Prowadzę też zajęcia wokalne dla dzieci i młodzieży. Piszę scenariusze do musicali dziecięcych, jestem odpowiedzialna za reżyserię. Z dziećmi pracuje mi się fantastycznie! Mam z nimi świetny kontakt, dzieciaki mają cudowną kreatywność i pomysłowość. Trzeba się tylko uważnie wsłuchać w ich serca i umysły, i dać się ponieść fantazji. A wielu dorosłych nawet tego nie próbuje.

emocje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura, Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karkonoska 10, 53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski  
mail: kultura@radiowroclaw.pl,  
telefon do studia: +48 71 78 02 320

Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany w nadsyłanych materiałach.  
druk: Drukarnia Taurus



# NACZELNĄ ZASADĄ JEST DZIAŁANIE

w zgodzie ze sobą i niechodzenie na łatwiznę

Pola Chobot i Adam Baran, mówią o tym, jak tworzą

**Pola Chobot & Adam Baran zostali nagrodzeni Emocjami 2021 w kategorii Muzyka za album „Jak wyjść z domu, gdy na świecie mży” (Fonobla) – za nieogładanie się na modę i konsekwencję w budowaniu autorskiego lirycznego świata w oparciu o nowoczesne spojrzenie na bluesową tradycję.**

**Ula Andruszko:** Teksty Poli wywołują bardzo wiele emocji, zarówno nostalgii, bezradności, jak i bezsilności, a czasami wprowadzają w rozmarzenie. Co tak wpłynęło na wrażliwość Poli?

Pola Chobot: Zawsze byłam takim dzieckiem. Mama mi mówiła, że jak oglądałam „Króla Lwa”, to przez tydzień nie chciałam iść do przedszkola, bardzo przeżywałam. Jestem osobą wysoko wrażliwą, już to wiem. Jest to cecha mocno uciążliwa w życiu, uczyć się z nią funkcjonować i akceptować to, że czasami nadwyżkuje pewne bodźce i emocje. I chyba z tego to wynika, wzmożona czujność na własne emocje i innych ludzi, umiejętność ich nazywania. Od zawsze to miałam i przerzucam to na grunt piosenek i słów.

**Pisanie w Twoim przypadku może mieć walory autoterapeutyczne. Jacy twórcy wpłynęli na Ciebie, że zaczęłaś pisać?**

Pola: Moja przygoda z pisaniem zaczęła się bardzo wcześnie, miałam fazy, że pisałam książki na swoim starym PC-



piosenek i eksperymentowanie ze słowem.

**Ile jest w tym, co robicie, konsekwencji, a ile inspirujących przypadków, które przez okres tworzenia tej płyty popychają do przodu?**

Adam: Lubimy przypadki, lubimy dać się ponieść chwilowej „fazce”, chwilowej inspiracji. Na pewno nie jest tak, że jakoś konsekwentnie zakładamy jedną rzecz, której się będziemy trzymać, jeśli chodzi o muzykę, jaką będziemy grać. Chcemy dać się ponieść inspiracjom i czasem odpłynąć od tej konsekwentnej drogi

Pola: Zakładamy, że naczelną zasadą jest działanie w zgodzie ze sobą i niechodzenie na łatwiznę. Jak wierzę, w coś na maksa i widzę to, i czuję, i wiem, że musi być obrazek do konkretnej piosenki, jaka powinna być narracja, to nawet gdy dostaję feedback, że jest na przykład za

świecie mży” została nagrana w studio Monochrom w Gniewoszowie, miejscu na pograniczu polsko-czeskim, z widokiem na góry. Co to za studio i jak to się stało, że na nie padł Wasz wybór?

Pola: Pieczę trzymają tam Ignacy Gruszecki i Natalia Wakuła. Wspaniali ludzie. To Adam znalazł to studio i przekonał mnie do nagrania tam pierwszej EP-ki „Brodno”. Sposób, w jaki Ignacy nas stymulował do nagrywania tej EP-ki obudził w nas skryte pokłady dziwnych emocji, totalnie puściliśmy lejce. Bardzo ważne jest to, jak realizator w studio pracuje z muzykami, czy będzie otwierał, czy zamykał, czy jego podejście do muzyki jest eksperymentalne. Nagrywaliśmy bardzo szybko. Ja ze stresu straciłam głos, miałam bezgłos pierwszy raz w życiu. Zdarzyło się tak, że pojechaliśmy do studia z butelką trunku i gdy już byłam przekonana, że nie nagram wokali i gdy się z tym pogodziłam, wypiliśmy trochę tego trunku, a głos nagle zaczął wracać... Ignacy przedłużył nam sesję nagraniową, poszliśmy wtedy na całość. Nagraliśmy to na setkę. Dzisiaj, gdy słucham tej EP-ki, to, wiedząc, co przeżywałam w studiu, przypominam sobie i czuję tę atmosferę ratowania mnie i cudu. Wtedy wszyscy związaliśmy się emocjonalnie. Od tamtej pory nagrywamy wszystko z Ignacym. Jego pomysły wpływają na ostateczne brzmienie piosenek. Jest wpisany jako koproducent naszych płyt. Sami produkujemy, sami ustalamy aranżacje już w domu, a potem słuchamy jego propozycji. To jest istotny czynnik, który wpłynął na brzmienie naszej muzyki.

” Pojechaliśmy do studia z butelką trunku i gdy już byłam przekonana, że nie nagram wokali i gdy się z tym pogodziłam, wypiliśmy trochę tego trunku, a głos nagle zaczął wracać...  
POLA CHOBOT

” Lubimy przypadki, lubimy dać się ponieść chwilowej „fazce”, chwilowej inspiracji.  
ADAM BARAN

-cie. Chciałabym odnaleźć te wszystkie dyskiety, na których są zapisane... Pisałam książki, opowiadania, to wszystko zaprowadziło mnie na filologię polską tu we Wrocławiu. Świadomie zaczęłam słuchać polskiej muzyki i myśleć o słowie, o tym, jak ono jest istotne, przy okazji solowych albumów Kasi Nosowskiej. To artystka, z którą dorastałam, wszystkie miłości, zawody, bolesne obserwacje, przeżywałam razem z nią. Wpłynęła na mnie pewna somatyczność jej

wolno, nie biorę tego pod uwagę.

Adam: Bardzo pasuje mi do tego takie zdanie, które powiedział Jim Jarmusch i które jest dla mnie mottem: może to nie jest łatwy film, ale to już problem wydawcy.

Płyta „Jak wyjść z domu, gdy na

**Ula Andruszko  
MUZYCZNA ŻONGLERKA  
poniedziałek, godz. 16:00  
(powtórka we wtorek, od 8:00)**



# LAZARUS

TEATR MUZYCZNY CAPITOL WE WROCLAWIU

## WROCLAWSKI SPEKTAKL ROKU

**Wprowadzie premiera „Lazarusa” odbyła się we wrześniu 2020, ale te ostatnie dwa lata – ze względu na pandemię – traktujemy jako jeden, przedziwny a przebogaty, sezon.**

To piękny spektakl! Pełen świadomości, co robi z człowiekiem (kosmita też) nasz świat, a jednak spektakl młodzieńczy. Gdy niezrównany Marcin Czarnik (Newton) mówi bezpretensjonalnie o na-

Są w spektaklu Capitolu wyraźne sygnały wielkich tematów gorących. Najwyraźniej brzmi (a raczej się wizualizuje multimedialnie) migracyjny, bo łatwo sobie wyobrazić siebie/ludzką za czas jakiś, kiedy będzie zmuszona szukać nowych łądów, nowej planety z powodów klimatycznych, a może i atomowych. Wtedy Polak stanie się Syryjczykiem. Amerykanin też. Ale „Lazarus” to również opowieść intymna, osobista, małżeńska, tożsamościowa, mę-



dziei, którą poczuł wraz z pojawieniem się wymyślonej Dziewczyny (bardzo dobra rola Klaudii Waszak), czujemy się niemal nastolatkami. Finałowa scena – tak, wiem, melomusi-calowa – dodaje przedstawieniu jeszcze jeden przymiotnik. Bo to ogromnie potrzebny spektakl dziś. Kiedy patrzymy na autorytaryzmy i fanatyzmy, niby ślepi nie jesteśmy, jednak nie widzimy, żyjemy jakoś, godzimy się. A przecież rzeczywiście możemy być heroes choćby przez chwilę, choćby we śnie. To już coś, co może dać dużo więcej, po przebudzeniu.

ska, gejowska, kobieca (kolejna znakomita rola Ewy Szlemposz-Kruszyńskiej, wyrastającej na jedną z najciekawszych osobowości polskiego teatru muzycznego). Można to dzieło analizować i rozkładać na wątki. Zauważać poszczególne sceny, dźwięki, rozwiązania (Maćko Prusak idealnie rozegrał ruch w synchronicznym duecie Ewy ze scenicznym mężem, udanie debiutującym w Capitolu Albertem Pyskiem). Mnie urzekła w „Lazarusie” całość, dojrzały namysł nad światem i niezatrącenie owej młodzieńczej siły nadziei, a raczej marzenia. I –



foto: Joanna Leja



[0-6] > 6

owszem – przesłanie tak wyrażone może się wydać oczywiste, powtarzalne, nieodkrywcze. Lecz przekonanie się – oglądając spektakl – że daje się jeszcze we współczesnym teatrze zrobić coś naprawdę, otwarcie, nienawiennie, rzemieślniczo wybitnie, artystycznie cudownie, gdzie

Szatan zbiera żniwo, upokarza, zabija miłość (i Konrad Imiela w tego Szatana w dublurze za Ceziego Studniaka celnie się wciela), a jednocześnie zawsze życie, trwanie, wiosna przychodzi, śpiewa.

W „Lazarusie” wszyscy wykonawcy śpiewają świetnie, muzycy grają fantastycznie, nie ma tutaj musicalowych swad i spłaszczeń, kompozycje Bowiego zostają w większości wiernie odtworzone. I nie może to być tym razem zarzut, bo to przecież najlepsze co z tak doskonałymi piosenkami powinno się robić. Z początku zastanawiałem się nad zostawieniem w songach języka oryginału (dialogi są polskie), i to bez tłumaczących napisów, po pół godzinie przestałem, wchodząc w relacje bohaterów ze sobą i światem. Skoro tak to działa, OK. Trafna – choć zapewne niełatwa w podjęciu

– strategia. Mirek Kaczmarek (scenografia, kostiumy, światło) przypomniał, że jest w swoich fachach mistrzem, a Jan Klata wrócił do Wrocławia w formie wręcz arcy mistrzowskiej. Jest sztuką zrobienie spektaklu według licencji, a z siebie. Lazarusowa licencja na pełne poważnej refleksji, nie ckliwości, wzruszenie prowadzi do najbardziej od kilku lat zasłużonych stojących wrocławskich owacji.

Jeszcze raz: piękny spektakl!



## Uwaga! ARCYDZIEŁO

**Ukazała się bardzo oczekiwana płyta z dwoma utworami Pawła Mykietyna nagranych w Narodowym Forum Muzyki. To II Koncert na wiolonczelę i orkiestrę symfoniczną oraz Hommage a Oskar Dawicki.**

Zwłaszcza to pierwsze dzieło jest zachwycającym świadectwem nie tylko talentu urodzonego w Oławie, wykształconego w słynnej szkole przy Łowieckiej kompozytora, ale też jaskrawym przykładem utworu na wskroś współczesnego i dostępnego, wręcz atrakcyjnego dla tzw. normalnego, niewyrzafinowanego słuchacza. To, co Mykietyn wymyślił, poczuł i wyraził, doskonale pre-

zentuje Marcin Zdunik, nadzwyczajny wiolonczelista, w porywającej współpracy z NFM Filharmonią Wrocławską, pod batutą niezawodnego Bassem Akikiego. Tyle się w tej muzyce dzieje... Sam Mykietyn mówi otwarcie, że jego intencją była komunikatywność i wyrażenie silnej emocji. I to się w dwustu procentach sprawdziło podczas koncertu latem 2020 w NFM, nie znikło w nagraniu. Kiedy zapytałem w sierpniowej audycji przed wrocławskim koncertem, czy wydarze-



nia społeczne, to, co się dzieje na ulicach Warszawy czy Mińska, ma dla niego znaczenie, kompozytor odpowiedział: *Oczywiście, że tak. Jestem obywatelem kraju i świata, trudno, żeby to nie miało znaczenia, ale czy to się przenosi bezpośrednio na muzykę? Trudno powiedzieć. Dokonuję różnych wyborów, choćby takich, że piszę muzykę wokalną, operę, albo muzykę instrumentalną. Tak, z jednej strony chcę być zaangażowany, a z drugiej nie wiem, czy akurat moja muzyka, muzyka w ogóle, ten koncert, który przed nami, ma jakiś wspólny mianownik z aktualnymi wydarzeniami.* Muzykolog Marcin Gmys odważnie nazwał Mykietyna głównym rozgrywanym w polskiej muzyce współczesnej, dodając: „Wiele dzisiaj wskazuje na to, że jesienne spo-

tkanie Pawła Mykietyna i Witolda Lutosławskiego w 1993 roku było dla historii muzyki polskiej równie symboliczne, jak zetknięcie się w Rydze Lutosławskiego z Karolem Szymanowskim”. To są duże słowa, ale wcale nie za duże. A Mykietyn na to skromnie: *To bardzo fajne, co Marcin Gmys napisał, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że współczesna muzyka klasyczna to dziedzina niszowa.*

*Pozwól sobie wspomnieć o Pawle Szymańskim, on jest kompozytorem genialnym. Pamiętam siebie, gdy jako młody gniewny, poszedłem na koncert na Warszawskiej Jesieni. Usłyszałem Dwie etudy na fortepian Pawła Szymańskiego i wgniotło mnie w fotel.*

Posłuchajcie tej płyty, będziecie wiedzieć, co czuł wtedy młody Mykietyn. (GCH)





# 9,1¢ do sławy

## albo jak muzycznym zostać rentierem

THE  
TEXAS GENTLEMEN



**Na ten występ trzeba było czekać czterdzieści pięć lat. Tak długa nieobecność Krisa Kristoffersona na ikonicznym festiwalu w Newport była jednak wytłumaczalna: pochłonięło go „amerykańskie” życie.**

Na studiach zdobywał nagrody za swoją literacką twórczość (jest absolwentem Oxfordu), po studiach pilotował helikopter. Najpierw w armii, później komercyjnie. Dzięki temu znalazł zatrudnienie na platformie wiertniczej. Tam, w przerwach od pracy, wymyślał melodie i zapisywał teksty. A gdy tylko miał wolne, jechał dziesięć godzin do Nashville, by komuś nimi zaimponować. Robił tak przez kilka lat, aż w końcu wsiadł w helikopter i przyleciał nim na posesję swojego idola, Johnny'ego Casha, domagając się tam należytej mu uwagi. Dostał jednak coś więcej, wkroczył nawet do Hollywood.

Kris Kristofferson na wyczekaną scenę w Newport wchodził w gąszczu braw, jakie zafundował mu Cash oznajmiając, że wszystko, czego szukał, odnalazł w tym człowieku. To dzień, do którego wielu lubi wracać, zwłaszcza że podniosła atmosferę występów przerwała wiado-

mość o sukcesie misji Apollo 11 i pierwszym człowieku na księżycu.

Po czterdziestu pięciu latach Kristofferson wraca do Newport, gdzie, w gąszczu braw, do złudzenia przypominających te zaprzesze, rodzi się zespół The Texas Gentlemen. Jego założyciel, Beau Bedford, zaczynał od zera – jako jeden z gitarzystów na jednej z tras jednego z artystów. Szybko jednak zaczął pisać własne utwory, poszerzać kontakty, aż w końcu mógł nazwać się producentem oraz założyć grupę studyjną, złożoną z kilkunastu osób, w ciągłej rotacji. To wystarczająco, by być ważną osobą w branży, za mało jednak na popularność.

O serca Amerykanów bije się najprawdopodobniej więcej, niż te 775 tysięcy artystów muzycznych, którzy zapisani są do największej organizacji praw autorskich. Gdyby takie same proporcje były w Polsce, wszyscy mieszkańcy zachodniopomorskiego zajmowałiby się tworzeniem muzyki.

Konkurencja jest silna, dlatego warto się wyróżnić. Podczas kulturowej emigracji z Teksasu, gdzie country bywa zaledwie innym smakiem utworów pop-listy, Teksascy Dżentelmeni wszystkie teksaskie cechy wyolbrzymiają.

Teledysk do utworu „Bondurant Woman” traktuje o rozgrywce: zgodnie z zasadą znaną na Południu, z ośmiu osób, które kładą rękę na konkursowym samochodzie, wygra go ta, która będzie dotykała najdłużej (trwa to czasami trzy pełne dni). Z kolei w „Habbe Doobie” dostajemy zapewnienie, że podczas nagrania klipu żaden pancernik nie ucierpiał. Wszystko nad wyraz estetyczne, z powodzeniem cieszące oczy i uszy. Przyjęło się to wszystko jednak polowicznie. Pewnie dlatego, że istnieje limit progresywnych, młodych i otwartych teksańczyków, doceniających takie zespoły. A ten mógł już zostać osiągnięty.

Być może trzeba było zostawić groteskę, jak Chris Stapleton, który zawodowe życie spędzał pisząc utwory dla innych artystów. Mimo że wiodło się dobrze, chciał sięgnąć po coś więcej. Mieć rozpoznawalne nazwisko. Swobodę artystyczną. Powstał pierwszy

album, a jego eksplodujący sukces zaskoczył wszystkich, z autorem na czele. Na liście Billboardu zamieszanie, bo umieszczają w zestawieniu pop. Jego, Stapletona, grającego tradycyjne country.

Kwota 9,1 centa znana jest w Ameryce każdemu, kto przedstawia się jako songwriter. Tyle dostaje za jeden napisany przez siebie utwór na sprzedanym fizycznym nośniku. Przy odrobinie szczęścia można zostać rentierem, rozpoczynającym miesiąc od przecięcia koperty z tantiemami. To dlatego każdego roku niemal milion artystów staje do walki o kilka najwyższych miejsc list przebojów. A my, dzięki tym oparom mitycznego American dream mamy do czynienia z żywym, ciągle się zmieniającym, płynnym światem muzyki rozrywkowej – tej, która powstała na multikulturowym, bogatym w inspiracje i lokalne tradycje, Południu Stanów Zjednoczonych.





# Stąpam wśród faktów, boję się wymyślać

Rozmowa z pisarzem Piotrem Załuskim



ścią normalnego, czyli ładnego pisania. Całe życie pracowałem jako dziennikarz i dokumentalista, czyli grzebałem w faktach i pisałem scenariusze. Czulem, że to na mnie ciąży, ogranicza wyobraźnię, że stąpam wśród faktów i boję się coś wymyślić. Na szczęście mam spore pokłady pamięci i niekiedy myślę, że te wszystkie książki mam w głowie, tylko muszę usiąść i je napisać. Ale to nie jest takie proste.

**A o czym jest „Osaczenie” i kolejnej części powieści?**

W dużej mierze to rzecz o faktach zaistniałych w rozmaitych konstelacjach, o ludziach, spośród których wielu ma swoje odbicie w rzeczywistości. Inspiracji szukałem nie tylko w wyobraźni, ale w przeszłości, w historii, w życiu. „Osaczenie” to rzecz o smutnym losie Polski po II wojnie światowej. Nasz kraj, zamiast po prostu odbudowywać się z gruzów wojennych, został poddany wielkiemu osaczeniu. Jest to czas, gdy życie kulturalne, obywatelskie, gospodarcze, jakiegokolwiek inne życie, poddane zostaje ostremu nadzorowi. Nie nastąpiła

demokracja. To był czas nadzoru i osaczenia, więzień i wywózek, czas szalenie bolesny, co nie znaczy, że nie mieliśmy do czynienia z naturalnym przeciechem entuzjazmem odbudowy. Sam pamiętam jak uczestniczyłem w odbudowie kościoła św. Maurycego we Wrocławiu. Jako małuch z przedszkola parafialnego lubilem tam chodzić, bo ksiądz proboszcz rozdawał nam precelki, słone i smaczne. I dziś myślę o pokoleniu swoich rodziców, którzy byli bardzo młodzi, gdy tu przyjechali z dwójką małych dzieci i wierzyli, że będzie dobrze, sprawiedliwie i wygodnie. Bardzo długo tak nie było. To były czasy

szalenie bolesne. Młodzi ludzie, po sobie to wiem, lekceważą pamięć, ważne jest, żeby iść do przodu, a tym bardziej lekceważą podczas dobrobytu. Mam na to inne zapatrywanie. Uważam, że tak skrzywdzono pokolenie moich rodziców, że powinienem zostawić o tym świadectwo. W przygotowaniu są kolejne części, które już mają robocze tytuły: „Ukochany kraj”, „Jesteśmy, niektórych nie ma”, „Czas burzliwej pogody” i „Kłopoty z oddychaniem”.



**Jacek Antczak  
Michał Kwiatkowski  
DAB+Książki  
czwartek, 16:00, piątek, 8:00**

Jacek Antczak: Pana książka „Natchnieni”, epicka opowieść o XIX wieku – za którą otrzymał Pan Nagrodę Radia Wrocław Kultura „Emocje” – miała dwa spore tomy. A teraz szykuje się rozpisana... na pięć tomów opowieść o Wrocławiu i Dolnym Śląsku. Już pierwszą część „Osaczenie” (Oficyna Wydawnicza Atut) ma 600 stron.

więc sobie strasznie niemożliwą rzecz, bo piszę tradycyjną prozą realistyczną...

Ale właśnie taka epika wraca do mody. Takie epickie opowieści, czasem wielotomowe, stają się popularne.

Ale gdy zaczynałem pisać, to jeszcze nie było popularne. Zdałem sobie sprawę, że startuję jako prozaik w późnym wieku. Debiutowałem książką „Zamęt”, o Mickiewiczu, mając 66 lat. Długie lata walczyłem, nadal resztkę walczę, z umiejętnością

Piotr Załuski: Od razu zrobię tchórzliwy unik. Pisałem „Osaczenie” jako pierwszy tom pięcioksięgu, ale potem pomyślałem, że chyba się za bardzo zamachnąłem. Wszecogarniające mnie z dnia na dzień w stanie emerytalnym lenistwo nie pozwala myśleć spokojnie o pisaniu tyłu dalszych ciągów. Aczkolwiek mam taki system nieprofesjonalnego pisania, że jednak mam już tych pięć ksiąg napisanych w wielu cząstkach, które będą teraz scalał.

**Co to za idea i zamierzenie?**

To zamierzenie zanotowania pamięci ponad siedemdziesięciolatka. I opowieści o niełatwych, bolesnych, często podłych czasach. Akcja „Osaczenia” rozgrywa się w latach 1945–54. Ja urodziłem się 31 grudnia 1944 roku, a gdy miałem 10 miesięcy, czyli w 1945 roku zamieszkałem już we Wrocławiu. Moja powieść opowiada o wielu bohaterach i wątkach, ale tylko o jednym kręgu terytorialnym. To książki o Wrocławiu i Ziemi Dolnośląskiej, która po drugiej wojnie, stała się niby Ziemią Odzyskaną, ale tak naprawdę ziemią, na którą byli skazani ci, którzy tu zamieszkałi, nie tylko Polacy, ale także polscy Żydzi, czy greccy komuniści – uciekinierzy z Macedonii. Zamierzylem

WARTO POSŁUCHAĆ

Kilka słów o miłości (Luna Music) – najnowsza płyta wrocławskiej sopranistki Aldony Bartnik, nagrana w Narodowym Forum Muzyki latem 2021, wraz z pianistą Naruhiko Kawaguchim. Album zawiera utwory wyszukane we wrocławskich bibliotekach, głównie mało znane pieśni Jana Galla, Paula Mittmanna czy Stanisława Niewiadomskiego (ale brzmi tu też Chopin) oraz miniatury fortepianowe Liszta, Moszkowskiego, Leszetyckiego. Płyta pięknie nastrojona, prezentująca różne miłosne chwile, uniesienia, oczarowania i sentymenty. Dowód na to, jak znakomitą wokalistkę, pochodzącą ze Szczecina, absolwentkę Królewskiego Konserwatorium w Hadze, ma Wrocław.

WARTO ZOBACZYĆ

Nigdy wcześniej tyłu prac Magdaleny Abakanowicz Wrocław nie widział, co teraz, na wystawie w Pawilonie Czterech Kopuł. Muzeum Narodowe we Wrocławiu ma największą kolekcję dzieł rzeźbiarki, która przyjaźniła się z byłym dyrektorem tej instytucji Mariuszem Hermansdorferem. Trzeba zobaczyć na

własne oczy słynne Abakany, Tłum, Plecy czy Postaci siedzące, które w takiej liczbie działają jeszcze silniej. W końcu ekspozycja nosi adekwatny tytuł: Abakanowicz – Totalna. A oprócz sztuki mamy szansę zerknąć na rozmaite ciekawostki, dokumenty, listy, umowy, a nawet rachunki.

# Wagner w Breslau (i na Jagodnie)

**Richard Wagner**  
(22.05.1813, Lipsk – 13.02.1883, Wenecja)  
w 1848 roku był w Breslau przejazdem, w drodze do Wiednia, a w 1863 roku zjawiał się we Wrocławiu na dłuższą chwilę, na zaproszenie Leopolda Damroscha, wrocławskiego dyrygenta (urodzonego w pruskim wówczas Poznaniu, potem prominentnej postaci nowojorskiego życia muzycznego).

W tutejszym teatrze widzowie oglądali wcześniej premiery Wagnerowych oper (choćby „Tannhäusera”). A wtedy, w grudniu 1863 sam poprowadził koncert w Sali Springera (wtedy przy Gartenstrasse, dziś byłoby to przy ul. Piłsudskiego). Zabrzmiała VII Symfonia Beethovena, ale i wyjątki ze „Śpiewaków norymberskich”, „Walkirii” i „Tristana i Izoldy”. Mieszkał Wagner w hotelu (dziś nieistniejącym) przy Podwalu.

Wagner wspominał ten wrocławski koncert jako niezbyt udany, choć publiczność nagrodziła muzyków swoim gromkim entuzjazmem. Orkiestrze też się podobał dyrygent, bo zezwolił grać muzykom na siedząco (co nie było w tamtych czasach powszechnym zwyczajem). Wagner nie był entuzjastą Sali Springera, przeszkadzał mu też zapach tabaki, jaki zapamiętał z tamtego wieczoru. Dzień po koncercie poszedł na spektakl do Teatru Miejskiego (dziś Opera

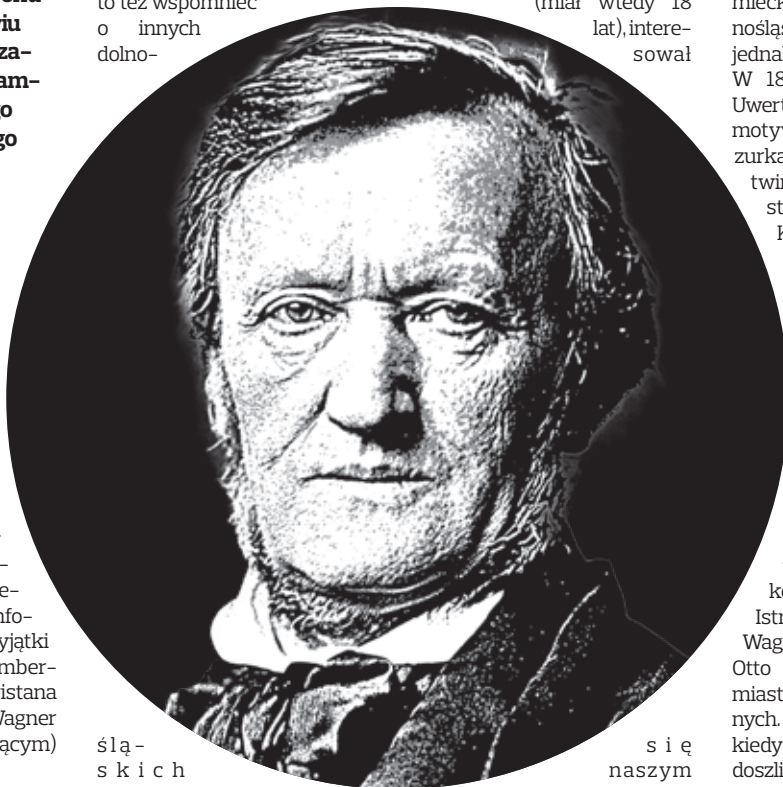
Wrocławska). Warto może dodać, że w swojej młodości, w latach 20. XIX wieku, przez kilka lat występował we wrocławskim teatrze siostra i brat Richarda – Luise i Albert). Warto też wspomnieć o innych dołno-

Brahmsa, ale i Komedy czy Edmunda Kajdasza – śpiewaka, kierownika chóru naszego radia.

Przy okazji: jako student Konserwatorium w Lipsku (miał wtedy 18 lat), interesował

się pod tytułem „Kościuszkę”. Wprawdzie nie stworzył, choć libretto miał gotowe, nie własne, co przesądziło o porażce projektu. Libretto napisał Heinrich Laube, znany niemiecki pisarz, urodzony w dolnośląskiej Szprotawie. Ale coś jednak polskiego powstało. W 1836 roku skomponował Uwerturę „Polonia”. Są w niej motywy polskich pieśni, „Mazurka Dąbrowskiego” czy „Litwinki, czyli hymnu legionistów litewskich” (muzyka Karola Kurpińskiego).

W historii Wagner kojarzony jest z antysemityzmem (rzeczywiście był autorem niesławnej broszury „Żydzi w muzyce”, którą zresztą zadedykował polskiej pianistce i mecenasce Marii Kalergis, muzie Norwida). To fakt. Nie mógł już jednak nic poradzić na to, że stał się ulubionym kompozytorem Hitlera. Istniał jeszcze jeden ważny Wagner związany z Breslau. Otto Wagner, nadburmistrz miasta w latach międzywojennych. Ściśle biorąc, do czasu, kiedy do władzy w Niemczech doszli faszysty. Pan Otto był krytykiem nazizmu i nazistów, za co go nawet więzili. Ale to, jak to się mówi, zupełnie inna opowieść.



śląskich śladach wagnerowskich, bo koncerty dawał też w Lwówku (w pałacu Hohenzollernów), bywał w Gieraltowie (u Alberta von Hanselta – kompozytora i pianisty, uznawanego za jednego z najwybitniejszych wirtuozów swoich czasów).

Co ciekawe, dzisiejsza ulica Szymanowskiego była przed wojną ulicą Wagnera, ale i dziś mamy we Wrocławiu ulicę Wagnera, na Jagodnie. Są tam zresztą ulice innych kompozytorów: Vivaldiego, Straussa,

sie naszym powstaniem listopadowym. W 1832 roku obserwował przemarsz polskich weteranów. Wagner poznał wtedy generała Józefa Bema i pułkownika hrabiego Wincentego Tyszkiewicza. Z tym drugim się zakolegował. Tyszkiewicz – który zamieszkał w Lipsku (potem w Brukseli) – zaprosił Richarda na celebrację Święta Konstytucji 3 Maja. Do tego stopnia emocjonalnie zaangażował się w polskie sprawy, że miał zamiar Wagner stworzyć ope-

## Rok 2022 – Rok Józefa Wybickiego

Po roku związanych z Wrocławem poetów i dramaturgów Tymoteusza Karpowicza i Tadeusza Różewicza nadszedł rok poety i dramaturgów Józefa Wybickiego, który wstawił się przede wszystkim tym, że stworzył słowa do polskiego hymnu narodowego. Było to 225 lat temu.



W lipcu 1797 roku we włoskim Reggio nell'Emilia, gdzie stacjonowały polskie legiony, powstał tekst, nieco różniący się od dziś obowiązującego. Oryginał pana Józefa zaczynał się tak: *Jeszcze Polska nie umarła, / kiedy my żyjemy. / Co nam obca moc wydarła, / szablą odbijemy.* Już kilka dekad później pojawiła się wersja zmodyfikowana. A sam Wybicki na pewno skrócił oryginalny tekst o dwie zwrotki. Jedna wypadła z powodów politycznych, na początku XIX wieku toczyły się bowiem zabiegi także dyplomatyczne dotyczące niepodległości Polski. Nie ostała się zatem strofa: *Niemiec, Moskal nie osiedzie, / Gdy jąwszy pałasza, / Hasłem wszystkich zgoda będzie / I ojczyzna nasza.*

Studenci anglistyki na Uniwersytecie Wrocławskim powinni to wiedzieć, bo na ścianie budynku ich instytutu wisi tablica przypominająca o pobycie Wybickiego we Wrocławiu. Zamieszkał tu (w gospodzie Wjazdny Dom pod Złotym Berłem przy Kuźniczce) w 1802 roku, wraz z synami. Nie mógł wrócić do rodzinnej miejscowości w Wielkopolsce, zakazały mu tego pruskie władze. Wybrał Wrocław na swe dwuletnie mieszkanie zapewne po to, by być możliwie blisko i zapewnić dzieciom edukację na przyzwoitym poziomie. Nie próżnował, był tu redaktorem i tłumaczem, współpracował z oficyną wydawniczą Korona. W wydanej we Wrocławiu w 1805 roku książce „Moje godziny szczęśliwe” pisał: *Pokrzywdził Stwórcę, zasmucił stworzenie, kto wyrzekł pierwszy <ziemia jest tylko padółem płaczu>. Któż na niej nie miał godzin szczęśliwych? Któż w grób wstępując mówił się odważnie <ładnej nie miałem w życiu pociechy>? Nikt! (...) By tylko serce było niewinne (cnoty w naszej są mocy), z wszystkim się człowiek roztrąpnął pogodzi...*

Józef Wybicki zmarł w swoim dworku w Manieckach, w marcu 1822 roku, 200 lat temu.



## PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

### PONIEDZIALEK

0:00 PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
8:00 PLAYLISTA  
16:00 KULTURA DAB+  
**MUZYKA**  
(goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYCZNE MIASTO  
(muzyka z Wrocławia)  
21:00 KONCERT W RWK  
22:00 DŹWIĘKI ŚWIATA  
(powtórka)

### WTOREK

0:00 PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
8:00 KULTURA DAB+  
MUZYKA (powtórka)  
11:00 PLAYLISTA  
16:00 KULTURA DAB+  
**TEATR** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU  
(muzyka rockowa)  
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ  
22:00 PLAYLISTA

### ŚRODA

0:00 PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
8:00 KULTURA DAB+  
TEATR (powtórka)  
11:00 PLAYLISTA  
16:00 KULTURA DAB+  
**SZTUKI WIZUALNE**  
(goście, recenzje, komentarze)  
19:00 NIE BYŁO GRANE  
(muzyczne nowości)  
21:00 VARIACJE (muzyka klasyczna)  
22:00 PLAYLISTA

### CZWARTEK

0:00 PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
8:00 KULTURA DAB+  
SZTUKI WIZUALNE  
(powtórka)  
11:00 PLAYLISTA  
15:00 POWIEŚĆ  
16:00 KULTURA DAB+  
**LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA LEGENDARNA  
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ  
22:00 PLAYLISTA

### PIĄTEK

0:00 PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
8:00 KULTURA DAB+  
LITERATURA (powtórka)  
11:00 PLAYLISTA  
16:00 KULTURA DAB+  
**FILM i SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 STREFA POŁUDNIA  
(muzyka z USA)  
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM  
22:00 PLAYLISTA

### SOBOTA

0:00 PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
11:00 MUZYCZNE ARCHIWUM  
12:00 MŁODZI RADIOWCY  
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ  
(wywiady)  
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)  
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)  
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)  
19:00 VARIACJE (powtórka)  
20:00 PLAYLISTA

### NIEDZIELA

0:00 PLAYLISTA  
8:00 POWIEŚĆ PO POLSKU  
9:00 DŹWIĘKOWA HISTORIA  
10:00 REPORTAŻ  
10:30 NA KOŃCU JĘZYKA  
11:00 KONCERT W RWK  
12:00 STUDIO 202  
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)  
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)  
15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)  
17:00 DŹWIĘKI ŚWIATA - KOBIETY  
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)  
20:00 PLAYLISTA